

*Poesya*

**Maryi z Gniezna.**

Magnificat.

Nakładem autorki.

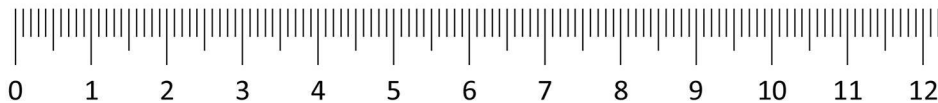
---

**GNIEZNO.**  
Drukiem *Ernesta Günthera.*

**1849.**

MAU LB  
X

*1/2 9/2 190*



M. GRABOWSKI

*Spomnienie Maryi*

**Poezja**

**Maryi z Gniezna.**

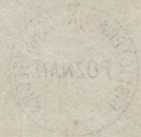
W komisie E. Günthera w Gnieźnie.

M. CARLSONSKI

[SPRINGERDUNA Maria]

**Poeszja**

**Maryi z Gniezna.**



**Magnificat.**

Nakładem autorki.

---

**GNIEZNO.**  
Drukiem *Ernesta Günthera.*

**1849.**

MAU UE  
X

*1/2 9/2 199) 4*

MATYNIENIUS



1807984y

BU UAM  
14 K172

Na dochód

**CIERPIĄCYCH BRACI**

*powracających*

z twierdz Grudziądz, Kistrzyna i innych.

№ 1000

СЕРИЯ А

1900

С. 1000

**Drowi Neyowi**

**Wodzowi i Przyjacielowi**

uczając się młodzi

*w dowód najwyższego szacunku i najczulszej  
wdzięczności*

poświęca

AUTORKA.

From Below

17th Street, Philadelphia

Received of the

of the

of the

of the

ATTEST

**Do . . . . .**

przy załączeniu piosnek.

❶! któż to lutnię dał mi do ręki?  
Kto do niej złote naciągnął struny?  
W jasne zapału odział ją łuny?  
I niebiańskiem napoił dźwięki? . . . .

Korna — zchylona — łaską odziana,  
Wznoszę me serce do niebios Pana,  
Bo On sam lutnię dał mi do ręki,  
Jemu więc dzięki o! dzięki! dzięki! —

W młodziuchnej duszy niebiańskie dźwięki  
Grają ustawnie — grają radośnie;  
To się nachyla ku światu — wiośnie,  
To chcę aż wniebo nucić piosenki. —

Bujają żywo po drogiej ziemi  
 Po młodych kwiatach żywych motylkach,  
 Witają wiosnę w roskoszy chwilkach;  
 To znów kołują z sobą samemi. —  
 Lecz lutnia milczy — w głębinie ducha  
 Niebiańskich dźwięków słucha i słucha,  
 Czasem przecuciem piosnki zaświeci,  
 Ale przypadnie — w dźwięk nie ulici . . . —  
 O! któż milczące struny poruszy?  
 O! któż piosenkę wywoła z duszy? —

W świecie motyli i w kwiatków świecie —  
 Na grobie Polski — w gwiazdach na niebie,  
 Wszędzie tam Panie! pamiętam Ciebie,  
 Tyś mię tam wodził pieszczone dziecię;  
 Jam Cię zpragnionem słuchała uchem  
 Tyś zbudził piosnkę wieszczym Twym duchem  
 Tyś pierwsze lutni poruszył dźwięki,  
 Tobie więc dzięki o! dzięki! dzięki! —

O! Krakowiaków pamiętam siłą,  
 Któremiś piosnki budził do życia  
 A jam najpierwsze kwiatki z ukrycia,  
 Na drogiej Polski niosła mogiłę. —  
 Szlachetny Mężu! pod Twoją dłonią  
 Struny mój lutni dzwonią a dzwonią:  
 Sadziłeś kwiatki o! niedaremno,  
 Duch Twój był zawsze a zawsze zemną. —

Zniknęły kwiatki — pierzchły motyle,  
 Wszystko tam wszystko zostało w dole  
 A mnie porywa oko sokole —  
 Skrzydła orłęcia wyżej co chwile —

Wyżej i wyżej — dalej i dalej  
 Na zwierciadlanej niosą mię fali . . . —

O! nie ma granie sokoła oku.  
 O! nie ma granie skrzydłom orłęcia:  
 To zbłysków, z gwiazdek zrywam zakłęcia,  
 To się wróżannym kąpię obłoku. —  
 To znów odziana w piórka świąteczne  
 Przenikam niebios jasne sklepienia  
 Zgłosem podziwuw i uwielbienia,  
 Wstępuję w światła przybytki wieczne. —  
 Tam ogarniona blaskiem Syonu  
 Do Wszech - Miłości zbliżam się tronu,  
 A duch mój chwały wielkością zdjęty  
 Nuci wpokorze: o! Święty! Święty! —  
 O! Święty! Święty nuci bez końca,  
 I ztakiem pieniem na świat szeroki,  
 Zjasnym prómyczkiem Boskiego słońca  
 Znowu powracam w moje obłoki. —  
 A tak wirując błogo radośnie,  
 Tam ku wieczystej posuwam wiosnie... —  
 Czasem mię w drodze burza zaleci;  
 O twardą skalę skrzydłem potrączę,  
 Czasem mię błyski opadną grzmiące,  
 I ani jedna gwiazdka nie świeci;  
 Nad głową gradów zawisnie chmura  
 Zimny deszcz lunie i zmoczy pióra:  
 Czasem do koła głucho i ciemno,  
 Lecz duch Twój zawsze a zawsze ze mną;  
 Po stromych ścieżkach świeci mi jasno,  
 Wskazuje gwiazdy, które nie gasną,  
 A ja porywam ich blask i siłę,  
 Niemi Ojczystą stroję mogiłę;  
 A one piękne — strojne w słońce — słońca

Jasną nadzieję mają za gońca, —  
 Wiecznie o jasnym gwarzą zaraniu  
 I wiecznie szepcą o zmartwychwstaniu.  
 Więc w jasnym Niebie — na Polski grobie  
 Ty wszędzie przy mnie a ja przy Tobie. —

O! za te cuda — o! za tak wiele  
 Kilka kwiateczków przyjm z Gniezna — Skały:  
 Bo Gniezno nasze dziś twardą Skałą,  
 Wróg się w Ojczystym rozparł kościele,  
 I zwój pamiętek — promienie chwały —  
 I całe żywe drogie to ciało  
 Pod ręką wroga okamieniało. —  
 Wróg dzikie chwasty posiał do koła:  
 „Wydrzeć pamiętki!“ woła i woła  
 Wszędzie trujące włóczy się ziele.  
 A już grobowych kwiatków nie wiele. —  
 Więc choć te kilka przyjm z Gniezna — Skały  
 Przyjm! chociaż blade — chociaż grobowe;  
 Ale Ojczyste och! narodowe,  
 Jakie na skale wyrość zdołały. —  
 O! stokroć szczęsne — o! uwielbione,  
 Jeżeli gdy dla nas Wielka — Niedziela  
 Zabłyśnie w jasnym ranku wesela  
 W wieniec Ojczysty będą wplecione. —

Gniezno, 19. Listopada 1848.

## Polska zmartwychwstająca. \*)

(Na nutę Warszawianki).

Chwilo wielka! chwilo święta!  
 Jakże cię powitać mam?  
 Ty Ojczyźnie zrywasz pęta,  
 Raj stracony wracasz nam. —  
 Błysło światło wśród zarania!  
 Polsko! Polsko! więzy krusz,  
 Bo chorągiew zmartwychwstania,  
 Nad mogiłą wieje już. —  
     Orzeł biały naprzód leci —  
     Ludy nam podają dłoń;  
     Dalej! dalej! Polskie dzieci  
     Niezwalczoną chwyćmy broń! —

Dziwnie będą brzmieć pomiędzy grobowemi pieniami te  
 piosnki zmartwychwstania, przecież kładziemy je tu, aby były  
 miłą pamiątkę kilku dni promiennych, oraz najlepszym dowodem  
 szlachetnych dążeń Polaków.

Matko droga! dziś do łona  
 Tul z tęsknione dzieci twe;  
 Jęk boleści wnas już kona —  
 Wielkim ogniem dusza wre. —  
 Polsko! Polsko dziś twe syny,  
 Nieugiętą wzniosą dłoń,  
 I uplotą ci wawrzyny,  
 I uwienczą twoją skroń. —  
 Orzeł biały i t. d.

O powstańcie wielkie duchy!  
 Dotąd ciernie gniotło was —  
 Dotąd świat był na was głuchy —  
 Dziś wam świetny zabłysł czas. —  
 Dziś młodością promieniste,  
 Wszystkiem zbrodniom wskażcie zgon  
 Na drogie pola ojczyste,  
 Nieście waszych trudów plon. —  
 Wasza mądrość niech nam świeci  
 Ludy nam podają dłoń:  
 Daléj daléj i t. d. —

O! powstańcie orły młode!  
 Gnębcy tłumili wam lot,  
 Dziś Ojczyznę i swobodę  
 Przyjazny wraca wam grot;  
 Dziś wzlećcie skrzydły orlemi  
 Pod niebo jak gromów strzał,  
 I przywróćcie cześć téj ziemi,  
 Którą nędzy zaległ kał. —  
 O! wasz zapal niech nam świeci!  
 Lud uwierzy w waszą dłoń  
 Daléj! daléj i t. d. —

Wstaniecie i wy Polki drogie,  
 By w szczęściu Ojczyzny żyć;  
 Rzućcie płacze — żale mnogie,  
 Kirem się przestańcie kryć. —  
 Miłością Ojczyzny sławne  
 Rozniecajcie wszędzie żar,  
 To uczucie wielkie dawne,  
 Ten samego Boga dar. —  
 Zbrójcie w męztwo Polski synów —  
 Miecz niezłomny dajcie w dłoń,  
 Zagrzewajcie lud do czynów —  
 Dźwigajcie Ojczyznę z toń. —

Tulcie do tkliwego łona  
 Ukochany Polski lud;  
 Niech różnica wszelka skona,  
 Nadgródźcie mu dawny trud, —  
 Bóg sam w wasze piękne dusze  
 Wlał tyle ognistych fal,  
 Nie zważajcie na katusze —  
 Uderzcie w poświęceń stal. —  
 Zbrójcie w męztwo i t. d.

Do czynów! wszyscy do czynów!  
 Spieszmy aż na szczyty gór,  
 By zasłużyć imie synów —  
 By zasłużyć imie cór. —  
 Polska wierzy w nasze męztwo  
 Do dzieła wzywa sam Bóg. —  
 Boże! Ty nam daj zwycięstwo,  
 Niech przed nami pierzchnie wróg. —  
 Orzeł biały i t. d.

28. Marca 1848r.

---

## Dalej na wschód!

Świat się budził — ludy wstały,  
 A walcząc długo z przemocą,  
 Odniosły tryumf nad nocą —  
 Hymnem wolności zabrzmiały. —  
 Zabrzmiały! i wnet krew droga,  
 Krew bratnia trysła na bruku,  
 I z pośród dział gromnych huku  
 Szła błagać pomsty u Boga. —  
 Bóg wysłuchał krwawe głosy  
 I wnet długoletnie szpony  
 Z piersi ludu zakrwawionej  
 Wyrwane, a krople rosy  
 Zpłynęły na lud znękany:  
 Wolność wionęła do koła —  
 Trzepnęła skrzydłem anioła,  
 I pozrywała kajdany. —  
 Miłość od wieków czekana,  
 Brata nienawistne ludy,

A ramieniem ludów cudy  
 Dzieła ramie Pana. —  
 Ludy! głos wasz głosem Boga  
 Nie przestańcie być wielkimi.  
 I roznieście krząc wroga  
 Królestwo Boże na ziemi. —  
 Patrzcie! patrzcie no w tę stronę,  
 Gdzie codzieli jutrzienka wschodzi,  
 Tam słońce kirem zaćmione —  
 Tam noc czarna réj zawodzi. —  
 Tam zgięte dumą tyrana  
 Jęczą wjarzmach Boże dzieci,  
 O! niechaj długo czekana  
 Miłość wasza im zaświeci! —  
 Daléj na wschód! w czarne złości  
 Wnet grom sprawiedliwy strzeli,  
 A walczącym dla miłości,  
 Będą pomagać anieli. —  
 Daléj na wschód! niechaj słońce  
 W minach Sybiru zaświeci,  
 A nad wszystkie świata końce  
 Zasłyną wolności dzieci. —

3. Kwietnia 1848. —

## Modlitwa w czasie walk.

**❶** Boże Ojców! o Panie! Panie!  
 Do Ciebie drżące wznosimy ręce,  
 Ty usłysz ludu Twego wołanie;  
 Panie! daj koniec — daj koniec męce!  
 Spójrzysz o Panie! jak Twoje syny  
 Prusak zdradliwy ciągle morduje —  
 Jak ich napada — męczy bez winy,  
 I znów ohydne więzy gotuje. —  
 A my się modlim jękiem i łzami,  
 Bo krwią przesiąkły każdy nasz śpiew —  
 Bo modły bratnia zalewa krew!  
 Boże zmiłuj się — zmiłuj nad nami!!! —

Spójrzysz o Panie! jak rozpasany  
 Żołdak znieważa Twoje świątynie —  
 Jak lży i męczy Twoje kapłany:  
 Och Panie! kiedyż ucisk ten minie? —

Wybaw Twe dzieci z ciężkiej niewoli,  
 Och! ho niewola okropnie gniecie,  
 A każdy Polak gnębion na świecie  
 Umiera ciągle — kona po woli. —

Więc Cię błagamy jękiem i łzami,  
 Bo krwią przesiąkły każdy nasz śpiew —  
 Bo modły bratnia zalewa krew!  
 Boże! zmiłuj się — zmiłuj nad nami!!

Ach! zostań z nami wszechmocny Panie!  
 I pobłogosław orężę Lasze;

Gdy Ty odejdiesz, cóż nam zostanie? —  
 Ty daj nam Polskę wywalczyc naszę!

Niechaj Cię wzruszą narodu jęki —

Serce rozdarte — piersi zbroczone,

Ach! długich cierpień uchył zasłonę,

Nie daj nam ginąć wśród strasznej męki, —

Błagamy Ciebie jękiem i łzami,

Bo krwią przesiąkły każdy nasz śpiew —

Bo modły bratnia zalewa krew! —

Boże! zmiłuj się — zmiłuj nad nami!! —



## Wieniec dla poległych braci męczenników wolności.

❶! pójdźmy Polki dziś na mogiłę,  
Oto jój wzgórek zieleni tam,  
W niej zwłoki braci Ojczyźnie miłe;  
Pójdźmy! tam płakać przystoi nam. —

Urońmy łezkę — poświęćmy chwilę  
Tym co walczyli mężnie jak lwy,  
Co znieśli cierpień uragań tyle  
Dla drogięj Polski dla matki onęj. —

O! drogięj Polski waleczne syny!  
Wam się należy chwała i cześć,  
A Polska wolna świetne wawrzyny,  
W potomne wieki będzie wam nieść. —

O! drogiéj Polski dzielni młodzieńce!  
 Wyście się śmierci nie złąkli bram —  
 Wyście Ojczyźnie przynieśli wieńce,  
 Dziś je Ojczyzna przynosi wam. —

I cała Polska wszacie żałoby  
 Będzie obchodzić pamięć tych dni,  
 W których się dla was otwarły groby,  
 Bo męka synów jéj lica ćmi. —

Na groby wasze Polskie dziewice  
 Zskrwawioném sercem przyjdą co dzień —  
 Łzami zroszone mając źrenice —  
 Na czołach długiej żałoby cień.

Zdumionym ludom będą głosiły,  
 Ile wam srogich zadano mąk  
 Żeście wolności, każdemu miłéj,  
 Śmieli zażądać zciemieżców rąk. —

O! duchy wielkie! wolnością tchnące!  
 Gdy przyszło ztoczyć otwarty bój,  
 Wtedy przed wami pierzchły tysiące,  
 Przed małą garstką najezdzeów rój. —

Pamiętny wrogom Miłostaw śmiały,  
 I Sokołowa zacięty bój;  
 Tam laurem wiecznej niezgasłej chwały,  
 Każdy zwas męźni okrył zgon swój. —

Lecz gdzie zdradziecko was napadnięto,  
 Jedną wam bratnią podano dłoń,  
 A drugą w piersi miecz wam wepchnięto,  
 Bo taką była nędzników broń: —

O! kto pamięta szlak Łabiszyna —  
 Kto wspomni Słupy, Trzemeszno, Żnin,  
 I kto rzeź Książa z grozą wspomina,  
 A wszędzie zoczy szatański czyn.

Ten wszystkie piekła wycierpi męki,  
 Bo widzi waszą najdroższą krew,  
 Jak z pod zdradzieckiej tryskała ręki,  
 Chociaż z was każdy walczył jak lew. —

O! drogięj Polski dzielai młodzieńce!  
 Tam wśród kul gradu — pożaru bram —  
 Wśród gruzów wolność męczeńskie wieńce  
 Na drogie skromi włożyła wam.... —

Lecz krew męczeńska rodzi mścicieli!!! —  
 Bracia! i po was nastąpią lwy,  
 Znimi lud cały siłą podzieli,  
 I ziszczą — ziszczą wolności sny. —

Bo serca nasze osiadła rdza,  
 I póty będzie truć je — pożerać —  
 Póty nam każe cierpieć umierać,  
 Póki tlejąca wolności skra,

Któraście drogą krwią kupili  
 Ducha narodów nie wzbudzi z mar;  
 Wtedy moc Boża wiernych zasili  
 I wszystkich święty ogarnie żar. —

Pan się zlituje wszechmocną dłonią  
 Rozkuje z błędów drogi swój lud —  
 Nad Orłem białym i nad Pogonią,  
 Zawisnie sztandar rodzionych cnót. —

Miłość zwaśnione pojedna dzieci —  
 Trupom bez serca otworzy grób;  
 Wolność i szczęście wszędzie zaświeci,  
 I samolubstwa przepadnie trup... —

Wtedy o drogiéj Polski młodzieńce!  
 Gdy zmartwychwstania pieśń zabrzmie nam,  
 Wolność i miłość laurowe wieńce  
 Na drogi skromi położy wam. —

Gniezno w Czerwcu 1848.

---



## Głos Polki.

Noc Śgo Kazimirza w r. 1846.

❶ jak to ciemno! dokoła noc głucha  
 Swe tajemnicze cienie rozpościera;  
 I wnet kołysząc marzeniami ducha  
 Zbytkom i nędzy powieki zawiera. —  
 I kiedy każdy na łonie pokoju,  
 Używa wczasu od prawdy daleki —  
 Nie czuje żywo obecnego znoju  
 Mnie jakaś siła odsuwa powieki, —  
 Och! ten, na kogo cierpienia się zleją, —  
 Kto niepewności doświadcza katuszy —  
 Kto zawisł między obawą — nadzieją,  
 Temu marzenie nie kołysa duszy:  
 Ten cierpi ciągle — ten cierpi okropnie!  
 Wszystkich męczarni przejdzie w chwili stopnie,  
 I jak ja, co się niepewnością trwożę,  
 Powiek zasunąć przed bólem nie może. —

Cierpię, bo ciemno i wszystko spoczywa,  
 A jam do więzień posłała mą duszę,  
 I z cierpiącemi połykam katusze;  
 Pamięć wnet przeszłość najbliższą przyzywa,  
 I tam wskazuje — tam oglądać każe  
 Wszystkie męczarnie drogich sióstr i braci —  
 Ciemne kopalnie — wzniewadze ołtarze;  
 I czernią nędznych tyranich postaci,  
 Co nad mą bracią szerzy okrucieństwa —  
 Co rada patrzy na krew i męczeństwa —  
 Co łez znać nie chce i na jęki głucha —  
 Katając ciało — chce upodlić ducha! —  
 Widzę to wszystko — słyszę ciągle jęki  
 Pod knutem cara i pod berłem pana,  
 I wszędzie, gdzie Ojczyzna droga najechana  
 Ponosić musi najdotkliwsze męki...—  
 Widzę i cierpię — jęk z piersi dobywam,  
 I czarnej zemsty na najeźdźców wzywam!  
 A z was Polacy! kim dziś litość włada —  
 Kto jeszcze duszę i serce posiada,  
 A nie doloży siły i starania,  
 Aby przyspieszyć dzień zmartwychwstania,  
 Ten będzie błędzić od szczęścia daleki,  
 Bo go przeklinać będą późne wieki,  
 Że nie wydobył póki można było  
 Ojczyzny z więzów potęgą i siłą!!! —

\* \* \*

Ale niebaczna! pocóż takie żale?  
 Czyliż nie słyszę swobody odgłosów?  
 Wszak bracia moi wznieśli się ku chazle,  
 Wszak wydobędą Ojczyznę z pod ciosów! —  
 O! myśl ta wielka: Polacy powstałi —

Podadzą rękę knutowanej braci —  
 Zagładzą męki, których doznawali,  
 Myśl ta czyż wszystkich cierpień nie zatraci?  
 Ona powinna rozjaśnić me lica —  
 Żywą radością napelnić mą duszę;  
 Lecz czemuż jakaś smutku tajemnica  
 Ciśnie mnie? czemuż ulegać jój muszę?

Wielkich poświęceń — wielka żąda prawa —  
 Polacy zawsze do poświęceń skorzy,  
 Biegną na ogień — na miecze — gdzie sława  
 Ich czynom wielkim nadgrodeę położy. —  
 Ale dziś niebo nad nami tak ciemne —  
 Dziś kładą tamę swobodnemu słowu,  
 Drzę więc, by trudy nie były daremne,  
 Byśmy powstawszy nie upadli znowu... —

O ja niegodna! o ja małej wiary! —  
 Czyż mogłam kiedy zwątpić o tój sile,  
 Co tylekrotnie gromiła Tatary —  
 Tylu najeźdców złożyła w mogile. —  
 Nie wątpię o niej — znam Lacką prawicę,  
 I gdyby tylko chodziło o męztwo,  
 Dawnoby Polska miała swą dzielnicę,  
 Bo na jój stronie niechybne zwycięstwo. —  
 Ale myśl jedna serce mi rozdziera,  
 Ona mi każe wątpić o wygranej —  
 Ona i szczęścia nadzieję zaciera,  
 Szczęścia tój Polski matki ukochanej. —  
 I chociaż bracia w obroni Ojczyzny  
 Wzgardzili bólem i srogimi obizny,  
 Na to wspomnienie przejmuję mię trwoga:

Ach! czy się bracia nie zaparli Boga?! —  
 O to myśl cierpka! to wielkie pytanie  
 Czyli nie tutaj upadku przyczyna —  
 Czy nie największa na was cięży wina;  
 O! wy możecie odpowiedzieć na nie... —

Lecz próżno pytać — was mędrycy urzekli;  
 Mędrycy, co żywej prawdy nie dociekli —  
 Co dziś przyrodę obrawszy za Boga  
 Chcą jarzmo skruszyć i wypędzić wroga. —  
 Oni wam z piersi już wydarli wiarę;  
 Każą odrzucać jój zbawienne prawa  
 Wołając ciągle: „to złe, bo to stare —  
 „Dzisiaj w czém inném dla was szczęście — sława.“

Oni wam mówią że to wasza wiara  
 W moc okrutnego oddała was cara,  
 Ze na was złała gorzkich cierpień tyle;  
 Lecz, któżto złożył Ojczyznę w mogile:  
 Wiara, którą wam Ojce zostawili?  
 Czy wy, coście jój ustaw nie pełnili! —  
 Zbytki, bezprawie, rozpusta, bezdroże,  
 To na was złało takich nieszczęść morze;  
 Wście Boskiemi wzgardzili prawami,  
 O! bodaj Pan Bóg nie pogardził wami!!! —

Cóż wam ztąd przyszło żeście wasze czoła  
 Podnieśli w górę — wiary się wyrzekli —  
 Żeście tak dumnie patrzeli do koła;  
 Patrzenie co robią dziś wrogowie wściekli —  
 Patrzenie! o zgrozo! wszak na wasze głowy

Dzisiaj ohydnie płacę naznaczono —  
 Wszak przeciw bratu — brata uzbrojono,  
 Znów wydobyto więzy i okowy. —

O nieba! bracia! cóż ja widzę jeszcze! —  
 Tam szubienica — a kwiat Polskiej młodzi,  
 Ta chluba Polski pochwycona w kleszcze  
 Okropną śmiercią z tego świata zchodzi!!! —  
 Iluż Polaków z najpiękniejszą duszą  
 Wieczny Sybiru lód na wieki chłonie —  
 Iluż więzionych w łzach rozpaczy tonie!  
 Och! na ten widok i skały się wzruszą;  
 A serce Polki? to serce rozdarte —  
 Czarnych wypadków srogością dręczone  
 Raz uchyliwszy klęsk srogich zasłonę  
 Ponosi razy ciężkie — niezatarte! —

Ciemno mi w oczach i w duszy ciemno;  
 Czuję przyczynę cierpień i boleści,  
 Lecz, czyż ten zechce uznać ją wraz ze mną,  
 Co dumny wsteczne zasady dziś pieści? —  
 Dla tego cierpię i roznoszę żale,  
 Bo kiedyż znowu z za chmur zawiei,  
 Co tak okropne sprowadziły fale  
 Zabłyśnie dla nas choć promień nadziei? —

\*

\*

\*

O ty Ojczyzno! której słodkie imię  
 Ukolysane w głębi duszy drzymię,  
 A na głos chwały, na hasło: „do czynów!“  
 Pożar wulkanu nieci w duszy synów,

A ci grom zemsty roznoszą po świecie, —  
 Cóż ja mam czynić? ja twe wierne dziecię,  
 Tobie, co krzyża przebyć musisz drogę,  
 Czyż nędzna więcej nad łzy dać nie mogę?  
 Wprawdzie w tej wielkiej w tej okropnej chwili  
 Próżno dłoń słaba miecz uchwycić sili,  
 Próżno bijące serce — rozdarta powieka,  
 Zemsty wygląda — i na zemstę czeka:  
 Siła ciała nie zdolna służyć siłę ducha,  
 Każe z boleścią znosić ten ciężar łańcucha. . . —  
 Lecz wiem co czynić — wiem o Polsko droga!  
 Jak mam na imie Polki zasługiwać;  
 A teraz tylko ufam w pomoc Boga,  
 I Jego wsparcie nieprzestanę wzywać. —

Wskrusze więc Panie przed Tobą upadam,  
 I drżące ręce do modlitwy składam,  
 I błagam Ciebie: przemień Polski dolę —  
 Daj wielkiej sprawie Twe błogosławieństwo —  
 Ach! oddal od nas okrutną niewolę,  
 I daj nadgrodeń za łzy i męczeństwo. —

Gdy w modły, w czyny zabrzmia bracia moi —  
 Gdy tę dwoistą broń chwycą waleczni,  
 Przed ich potęgą czyż wróg się ostoi? —  
 Ręczę tam staniem silni i bezpieczni,  
 Bo wierzę jako Ojcowie wierzyli,  
 Że kto jest z Bogiem z tym Bóg w każdej chwili. —

Gniezno w końcu Marca 1846.

---

## P i e ś Ń.

I ty bracie wzywasz pieśni —  
 I twa za nią tęskni dusza;  
 O! niech zabrzmii weześniej — weześniej,  
 Bo nam wszystkim trzeba pieśni. —

Słuchaj! słuchaj! pieśń zabrzmiała  
 Lecz tak głucho — tak boleśnie  
 Zaszumiła — zajęczała,  
 Że aż zmarłych wstały pleśnie;

A tyś wezwał Ojców cieni,  
 I stanąłeś przy ich boku —  
 Z siłą w dłoni — z męstwem w oku  
 Aby wielkich słuchać pieni. —

I słuchałeś zadumiony  
 Jak pieśń ciągle drżąca — blada  
 W coraz sroższe jęki wpada  
 I tak jęczy jak zraniony,

Co porzucił swoje strzechę,  
 By wyszukać cnót pochodnie,  
 A znalazłszy tylko zbrodnie,  
 W własnym jęku ma pociechę. —

Tu pieśń jeszcze dłużej — smutniej  
 Długiej nędzy urągała —  
 Aż zabrzmiała znów okrutniej  
 W straszną burzę się rozlała. —

O! któż chwilę tę oznaczy,  
 Kiedy pieśń do życia koła  
 Całą siłą na raz zwoła  
 Zgrozy — bólu i rozpaczy. —

Trudno — trudno wtórzyc za nią,  
 I kto chwili téj nie przeżył  
 Ten nie pojął — nie uwierzył,  
 Jak okropnie zbrodnie ranią... —

O! widziałam bracie śmiały,  
 Jak na odgłos takich pieni,  
 Twarz ci bladnie — znów czerwieni, —  
 Jak ci w górę włosy wstały. —

O! i mnie dreszcz przeszył ciało —  
 Krew w mych żyłach się zcinała —  
 Lza się z oczu wydrzeć chciała,  
 Bo tak ciężko wszystko wrzało; —

Ale — lzy z oczu zepchnęła,  
 By przed światem skryć cierpienie —  
 O! tu znów silniejsze drzenie  
 Walka żywiołów się wszczęta. —

Wicher huczy — znów zagrzmiało —  
 Okropna się wszczyną wrzawa;  
 Głos się jeden wydarł śmiało,  
 Na wszystkie głosy nastawa,

Weń się wszystkie inne zwały,  
 Jakby zmarłych szmer grobowy  
 I głos wolny — głos ludowy,  
 Razem zbrodnie wyszydzały. —

W tém z łoskotem grom uderza —  
 Koniec burzy zapowiada,  
 A grzmot groźbę tę rozszerza:  
 „Precz bezprawia! zbrodniom biada!!“

Tu umilkła srogość burzy —  
 W oddaleniu grzmot przepada;  
 Tylko odgłos dziko wtórzy  
 Straszłą groźbę: zbrodniom biada!! —

I gdy cisza znów do koła,  
 Pieśń urągająca złości,  
 Zabrzmiała pieniem anioła,  
 Zadzwońiła pieśń miłości. —

O! jak błogo słuchać było  
 Tych czarownych pieśni dźwięków,  
 Serce mocniej — żywiej biło  
 Zapomniało skarg i jęków:

Każdy szczęścia błyszczał okiem —  
 Wszystkich miłość otoczyła,  
 Każdy błagał sercem — wzrokiem,  
 Aby pieśń się nie kończyła. —

O! kogoż jój dźwięk nie wzruszy? —  
 Tak z nią było blisko nieba  
 Wtórzyliśmy zatém z duszy:  
 „Takięj pieśni nam potrzeba!“

I widziałam bracie miły,  
 Jakiemś okiem wtedy błysnął,  
 Jak nadzieje ci odżyły;  
 A tys dłonią miecz uściskał,  
 Ojców cieni znów wezwałeś,  
 Pełen chluby przy ich boku —  
 Z mieczem w dłoni — z męztwem w oku  
 Wielkiej pieśni wtórzyć chciałeś, —

\* \* \*

O! szczęśliwi! gdyby z nami,  
 Pieśń ta zawsze — zawsze brzmiała,  
 By wzgardziwszy raz zbrodniami,  
 Wiecznie miłość nam śpiewała. —

Ale czém jest szczęście ziemi?  
 Pijmy rozkosz z cnót kielicha  
 Póki niebo się uśmiecha —  
 Dopókiśmy między swemi. —

O! szczęśliwi! gdyby tylko  
 Pieśń nam dłużej jeszcze brzmiała,  
 Gdyby chociaż jedną chwilką.  
 Szczęście nam przedłużyć chciała. —

Lecz nie. — Wszystko uleciało!  
 Cóż nas bracie dziś poruszy?  
 Cóż z wszystkiego nam zostało —?  
 Och! łzy w oczach — boleść w duszy. —

Próżno serce bolejące  
 Dziś za szczęściem się obraca,  
 Słyszy tylko, jak ginące  
 Pienie odgłos gdzieś zatraca. —

O! tak bracie! pieśń przebrzmiała  
 Znów ci boleść serce tłoczy —  
 Znów cię sroga rani strzała —  
 A noc ciemna światło mroczy. —

Pieśń przebrzmiała, lecz jój dźwięki  
 Te nie przebrzmiają nigdy w duszy,  
 A te skargi — a te jęki  
 Będą wieńcem dla katuszy. —

\*

\*

\*

O jak tu smutno! znów cisza do koła —  
 Znów wiatr przeciwny mą duszą pomiata,  
 Zniknęło szczęście — ustał śpiew anioła,  
 Dziś jakby części brakowało świata. —

Tu wszystko dla mnie jak wielkie cmętarze  
 Po nich się włączą w próżność strojno mary,  
 Same nieludzkie — same obce twarze,  
 Jak na okropnej dopełnienie kary. —

O! jak nieznośne to zimno grobowe!  
 Uciekam spiesznie przed nędzy natłokiem,  
 A tam trup zimnem sięgając mię okiem  
 Rany powiększa i zadaje nowe. —

O! jam okropną przewróciła kartę —  
 Dawnom z lubemi rozstała się snami,

Boleścią żywię to seree rozdarte,  
A nędzę świata, och! tę skrapiam łzami. —

Ale dość tego — powrócę do siebie  
Przestanę płakać — przestanę narzekać,  
Zdała od świata oczy mając w niebie,  
Z ufnością będę wielkiej pieśni czekać. —

O! bo ja wierzę że znów zabrzmia pienie,  
Że znów odżyjem — odetchniem swobodnie —  
Że światło kiedyś zwycięży te cienie,  
Co tak nieludzko uchwałyły zbrodnie. —

Coppoty w Wrześniu 1846r.

---

## Kilka chwil nad Wisłą.

Nasza rodzinna Wisła srebrną wstęgą błyska —  
 Wieki płynie — i wieki nie przestanie płynąć;  
 Stary Kraków — mogiły — Warszawę uściska,  
 Potém spieszy w te strony aby w morzu zginąć;  
 A ja ciągle uciekam — powracam i gonię —  
 To zaśmieję się światu — to skrycie łzy ronię,  
 A smętném okiem błędząc po ziemi — po niebie  
 Wszędzie o drogo Polsko! wszędzie szukam Ciebie.

❶ serce! czemu bijesz tak silnie tak skoro?  
 Oczy! gdzież natężone wlepiacie źrenice?  
 Zkąd mi ta radość — zkądże uciechy się biorą?  
 Co mię tyle zajmuje — co rozjaśnia lice? —  
 Tak właśnie jakby anioł przeleciał uroczy —  
 Jak gdyby światło z nieba ujrzały me oczy,  
 I jak gdyby mi szczęście najżywsze zabłysło,  
 Tak mi miło, tak błogo nad rozkoszną Wisłą. —  
 I zaiste! tu wszystko tak piękne do koła

Te sioła niezliczone — te miasta — te grody,  
 Ze choć na chwilkę boleść musi uciec zczoła  
 A duch dawnemi Ojców odetchnąć swobody. —  
 O! kto zna serce Polskie, ten pojmie mą mowę —  
 Tego łzy nie rozśmieszają a zapał nie zdziwi,  
 Bo wie dobrze jak wszystko Polskie, narodowe,  
 Podnosi nas do nieba — zachwyca — szczęśliwi. —  
 Nie dziw więc że miłością Ojczyzny wiedziona  
 Tak chciwie i najmniejszy oglądam zakątek  
 Żebym tu chciała przeszłość wyrwać z ziemi łona,  
 Bo gdzież więcej ojczystych zostało pamiątek? —  
 Tu każda stopa ziemi i szczyt każdej wieży,  
 Dawne szczęśliwej Polski wieki oglądały —  
 Te brzegi wielkich mężów — walecznych rycerzy,  
 Po bitwach — po zwycięstwach tak często witały. —  
 O! jakże to rozkosznie poglądać w te wieki! —  
 Uciekam w wiek przeszłości — tam w Ojców zagrody  
 Tam gdzie jeszcze duch złego był od nich daleki,  
 A szept jego Polsce nie czynił szkody. —  
 O! w te wieki szczęśliwe jaśniał nam dzień złoty,  
 Kiedy mężni Polacy wzgodzie z sobą — z niebem,  
 Dobywając swych mieczy ku obronie cnoty,  
 Żyli ojczystą mową i ojczystym chlebem. —  
 Szczęśliwi! tam z nich każdy żył w Ojczyźnie cały;  
 Wśród darów, co nań piękna zlewała kraina,  
 Z chlubą wzrastającego przywoływał syna,  
 I uczył jak cześć Boga i gdzie szukać chwały. —  
 Tamto poznano ważność rozkazu Bożego,  
 I kiedy się nim głowa narodu przejęła —  
 Gdy ukochano brata jak siebie samego  
 Wtenczas zaprawdę, wtenczas Polska zakwitnęła. —  
 Patrzmy tam spiesźnie — patrzmy, bo kwiat prędko  
 znika,  
 Tam na ojczyste pola i na żyzne niwy;

Patrzmy jak kmiotek wolen złości przeciwnika  
 Zasiwał je szczęśliwy — i zbierał szczęśliwy, —  
 A jeśli kiedy łupów ehewi najezdnicę  
 Roznieśli wnaszą Polskę grabierz i pożogi;  
 Lub jaki naród gnębion przez przemożne wrogi,  
 Na pomoc znanój Lackiej zawezwał prawicy,  
 Wtenczas wszyscy Polacy jakby jeden człowiek  
 Powstali, każdy Bogu polecił rodzinę,  
 I biegł w niebezpieczeństwie nie zmrużając powiek,  
 Ażeby uciśnioną zasłonić krainę. —  
 O! tu znów widok piękny przed oczyma staje:  
 Oto mąż wielki — śmiały, już mężtwem wsławiony,  
 Co zwyciężał stokrotnie, sam niezwyjęzony  
 Stawa pomiędzy bracią — wszystkim dłoń podaje;  
 I do niego zstron wszystkich cisną się wojacy,  
 Bo on to jest ich wodzem — ma im wskazać wroga,  
 Rycerze więc i kmiotki tam wszyscy jednacy,  
 Pragnąc okazać światu jak im Polska droga  
 Postanowili waleczyć pod jego rozkazem  
 I z nim chlubnie zwyciężyć lub zginąć z nim razem.  
 O! cóż ja widzę dalej? — jakież dla nas dziwy!  
 Ów mąż chluba Ojczyzny — postrach dla złych ludów—  
 Ów mąż, co nie raz mężstwa dokazywał cudów  
 Gdzież się udał — gdzież pytam. — O stokroć szczę-  
 śliwy!

O tam w małym kościółku przed ołtarzem Pana  
 Przyklął, i swe szlachetne pochylając czoło,  
 Bogu ofiarę świętą przez ręce Kapłana  
 Zanosił, a z nim mężni bracia na około. —  
 Wkońcu powstali wszyscy ufni w pomoc Bożą,  
 Już ich największe tłumy wrogów nie zatrwożą,  
 Wódz krótkimi zachęcił słowy: „w imię Boga!“  
 I wnet ruszyli mężni na spotkanie wroga

A każdy miecz niezłomny ściskając prawicą,  
Śpiewał uroczym głosem pieśń Boga rodzico...

Och! ale też zobaczymy zjakiem tam weselem  
Do stęsknionych za nimi wracali wojacy;  
Rozmówili się gracko — wlot z nieprzyjacielem  
I pokazali światu jak biją Polacy. —  
Jakaż się tam radością nappełnił kraj cały,  
Kiedy z wycieczkim mieczem każdy wracał w dłoni —  
Z chlubą na męzkim czole, i z wieńcem na skroni,  
A przy nich w tle czerwonym błyszczał orzeł biały. —  
O! każdy się tam witał — cieszył ze swojemi  
I każdy błogosławił swój rodzinną ziemi,  
A Polska świeżą chwałą przyodziana cała,  
Śpiewała Bogu dzięki — synom cześć śpiewała... —

A dziś — a dziś? — O nędzy! czemuż jęk bolesny  
Przemocą zrozranionej piersi się dobywa?  
Chciałam nucić pieśń chwały, a tu wróg niewczesny,  
Wszystko w żalobę stroi — całunem okrywa. —  
Jam dziś jak ów, co suchót ostatkiem oddycha,  
Co go słońce uraża — powiew wiosny dusi,  
Chciałby żyć całą pierśią — życie go odpycha,  
Ledwo Maj poznał, już go rzucać musi. —  
I jam śniła przeszłości zajęta urokiem,  
Cisnęłam się przez tłumy i choć tylko okiem  
Pragnęłam zwycięzkiego dosięgnąć pałasza;  
A tu zabrzmiał do koła głos przykry — niemiły:  
„O! wyście nie Polacy! to ziemia nie wasza!“  
I te słowa mię nędzy dzisiajszej wróciły... —

Powracam w dni obecne zusty zaciętymi,  
A łzawem okiem przestwór zmierzając daleki,

Widzę te same grody na téj saméj ziemi —  
 Tak samo Wisła płynie jak w szczęśliwe wieki,  
 I wszystko tak jak dawniej; lecz słuch mię nie mami,  
 Słyszę wkoło, o zgrozo! słyszę głuche jęki —  
 Dziki wrzask gnębieli — bratnich kajdan brzęki,  
 I okropnie pytanie: „cóż się stało z nami?!“

O boleści! cóż można jeszcze przydać tobie?  
 Cóż nad cierpką obecność, w którój losu szala  
 Nie więcej nam nieszczęsnym słyszeć nie dozwala  
 Tylko że bracia w więzach a Ojczyzna w grobie. —  
 Och! to okropnie! wszędzie gdzie obrócisz oko  
 Spotykać swego wroga z zawistnem wejrzeniem  
 I kryć się wiecznie z myślą i kryć się zimieniem,  
 Kryć się nawet z modlitwą, co wrze tam głęboko  
 I z rozżalonéj piersi głosem się wydiera;  
 O! kto musi oddychać piersią tak zeisnioną —  
 Komu tyle boleści rozszarpuje łono  
 Cdyż ten żyjąc okropnie raczój nie umiera? —

\*

\*

\*

— „O wyście nie Polacy!“ Tak wróg na nas woła  
 I chce nam wkońcu wydrzeć odarłszy z wszystkiego  
 To, co wniedoli naszéj mamy najdroższego;  
 Lecz czyż nam siła ludzka imie wydrzeć zdoła?  
 O! nie — nigdy! bo prędzej sroga — rozjuszona  
 Wśród katuszy najsroższych serce wyrwie z łona,  
 Bo prędzej wróg przestanie tworzyć nam cierpienia,  
 Niż prawy Polak zaprze swojego imienia;  
 Bo on choć za to imie długie męki znosi,  
 Zchlubą je i przed niebem i przed światem głosi,  
 A gdy szlachetną głowę za nie pod miecz zgina  
 Jeszcze imie Polaka z rozkoszą wspomina... —

— „O to ziemia nie wasza!“ Wciąż nam wróg  
powtarza,

I okruczy z naszego rozdając nam chleba

Wola: „Cóż więcej chcecie? cóż wam jeszcze trzeba?

Czyliż w was łaska pańska wdzięczności nie stwa-  
rza?..“

O zgrozo! długoż będziem słyszeć takie wrzaski?

A patrząc jak nam wolność krępują kajdany —

A patrząc ciągle na krew i ciągle na rany,

Długoż jeszcze wyglądać będziem pańskiej łaski? —

Lecz bracia! choć nam dają strawę zakrwawioną —

I chociaż nam wydarli Matki naszej łono, —

Choć wróg po naszej ziemi powłókł swoje ślady,

Ale tu — tu w mogiłach śpią nasze Naddziady!

Tu duch ubiegłych wieków w tych grodach, równinach

Zawisł — a przekazując nam swą dawną chwałę,

Czeka na czyny wielkie — na dzieła wspaniałe,

I staropolskiej cnoty pilnuje w swych synach. —

Tu duchy Ojców wszędzie nad nami czuwają,

A patrząc, jak niedola krew nam w żyłach zcina

Wskazują nam swe cnoty — zbrodnie przeklinają,

A szept ich tajemniczy wciąż nas upomina:

Byśmy, com dziś doświadczeń gorzkich doczekali

Ich cnoty naśladować — zbrodnie przeklinali... —

I tutaj wszystko — wszystko, co naszym być winno

A my zdradnie od Matki odepchnięci łona

Co chwilę wyciągamy strudzone ramiona,

By ją raz przecie obiać czułością dziecinną. —

Ileż to razy, drogą by odzyskać ziemię

Krwia Praojców przesiąkła — z ich potem zmięszana

Za śmiały oręż Polskie chwytalo już plemię;

O! nie mało krwi drogiej dla niej przelewano. —

Patrzmy co dzień — co chwilę, wszak śmierć i

kajdany

Chłósty, szyderstwa, męki wiernych nie zastraszą,  
 Wszak sięgają zbroczeni po kraj ukochany,  
 W krwi i pocie po drogą — piękną ziemię naszą. —  
 Bo prawy Polak mściwój nie opuści ręki,  
 Choć mu co chwilę grożą straszna śmierć i bliźny,  
 On gotów dla niej ponieść najstraszliwsze męki,  
 Bo mu umierać słodko w obronie Ojczyzny... —

\*

\*

\*

Taką jest ziemia nasza! takimi jój dzieci!  
 Och Boże! i dla czegoż słońce im nie świeci?  
 Czemuż za cierpień tyle — za poświęceń tyle  
 Musim smutni dotychczas płakać na mogile?! —

Pytam się nieba — pytam łzawemi oczyma —  
 Pytam głosem rozpaczony was naddziadów cienie! —

Milczycie! ha milczycie! czyż litości nie ma?  
 Ale słyszę głos jakiś! słucham — to sumienie. —  
 Słucham i znów na nowe zbroję się eierpienia,  
 O! bo to męka straszna zgryzoty sumienia —  
 Słucham, ono mym łkaniami najprzód odpowiada.

— „Pytasz się czemu! spojrzij — spojrzij no do  
 koła,

Patrz wszak nie jedna wina na was samych spada —  
 Nie jeden w grób popycha wolność i anioła. —  
 Patrz ile jeszcze nędzy — ile zgubnych sieci,  
 Ile nieczułych synów — i wyrodných dzieci! —  
 I kiedy garstka wiernych — cierpieniem znękanych,  
 Po latach przecierpianych — nocach przepłakanych,  
 Wiedziona duchem wielkim do chwały się zrywa —  
 W najżywszém uniesieniu pieśń wolności śpiewa,

A zbrojna w mężne serce i w pierś jak ze stali,  
 Wstanie potężna — kamień grobowy odwali;  
 Wtedy zaraz nędzota do czynu się budzi,  
 Jak szatan, co zazdrości wiecznie szczęścia ludzi,  
 I śpiewa wznosząc z błota swą ohydną głowę  
 Powstającą Ojczyźnie pieśni pogrzebowe;  
 Bo z nią razem oziębłość, samolubstwo, zwada  
 Na sztandarach wolności jak zły duch osiada. —

O! spojrzuj tylko dalej — patrz! tam zgraja nowa,  
 Strojnych w słodkie miłości i wolności słowa:  
 Idą w imię miłości, a w dziele a w czynie  
 Nie jeden dla swój sprawy Ojczyznę pominie,  
 Cnotę mają na ustach, a występkiem żyją,  
 Jedni z nich brudne serce pobożnością kryją,  
 Drudzy wzgardziwszy wszystkim co wielkie — co  
 — — — — — szczytne

Wskazują jakieś drogi błędne, nowożytnie;  
 Idą w imię miłości, a zjéj Mistrza szydzą,  
 I głoszą że kochają chociaż nienawidzą. —  
 Porzucili niebaczni źródło żywój wody,  
 I pragną manowcami dojść ducha swobody. —  
 Patrz! jak tam z złościwością i dumą szatana  
 Szydzą z tych, co przed Panem zginają kolana,  
 A sami okiem wzgardy prowadząc do koła,  
 Powtarzają z przechwałkiem że wyszli z kościoła. —  
 Niebaczni! błędną bardzo puścili się drogą,  
 Oni w imię miłości — miłość zabić mogą!!! —

— Wskażże mi taką miłość, która wielka — cicha  
 Cierpi, — przebacza chętnie, nigdy nie zazdrości; —  
 Co mężna za nadludzkim poświęceniem wzdycha  
 Pała najświętszym ogniem — w sercach wielkich  
 — — — — — gości. —

Wskaż świętą, co najmniejszym występkiem się  
brzydzi —  
Co nad upadkiem braci rzewne łzy wylewa, —  
Co nikim nie pogardza choć nędzotę widzi,  
Wszędzie niesie pociechę — kajdany rozrywa. —  
Wskażże mi taką miłość, co z bólu umiera  
Na widok rozszarpanej — męczonój Ojczyzny,  
Co zrzuca z siebie wszystko — piersi swe rozdziera  
Ażebym swém cierpieniem leczyć Matki bliźny. —  
O! jeżeli taka miłość pośród was przebywa —  
Jeżeli takich uczuć staniecie się zdolni,  
Zaprawdę! Pan wam wkrótce kajdany pozrywa,  
Przebaczy dawne winy i będziecie wolni. —  
Bądźcie mężni — ostrożni i wytrwajcie stale,  
Prysną najeźdźców gromy — przejdą gróźne fale,  
A cnotę, co dziś cierpi na krzyżu rozpiętą,  
Oprómieni w przyszłość i wolność — miłość świętą. —

Tu ucichło sumienie; lecz zarzut jedyny:  
„Patrz wszak nie jedna wina na was samych spada“  
Ciągłe razi mnie w uszy — na sercu osiada  
I każe zbólem wyznać: „wielkie nasze winy!“  
O! wielkie nasze winy! znam je — i dla tego  
Zbieram wszystkie męczarnie prawych Polski dzieci,  
Bo i tych jest nie mało, i cnota ich świeci,  
Zbieram, aby je zanieść przed Boga samego. —  
Och! może te męczarnie wielkich Polski synów  
Na zadość uczynienie Pan nasz przyjąć raczy,  
Może obróci oczy na światło ich czynów,  
I dla tych sprawiedliwych nam wszystkim przebaczy.

O Boże! ukój łzy —  
Boże Ty ulecz rany,  
Przyszłością rozrządź Ty,  
Przywróć nam kraj kochany. —

Przywróć nam kraj kochany. —  
 Przez mękę Twego Syna,  
 Przez ciężkie Polski rany,  
 Spraw by Polska kraina  
 Zabłysła przyszłością jasną —  
 Potęgą wszystkich cnót —  
 Potęgą gwiazd, co nie gasną  
 Świeciła ludom jak Boski Twój lud. —

\*

\*

\*

Przyszłości! już za tobą tylko gonić mogę!  
 Przyszłości! w tobiem złotą utkwiała nadzieję,  
 I za twoją pomyślność dziś gorzkie łyżę leję,  
 Dla ciebie chcę zradością przebyć ciernia drogę. —  
 Przyszłości! ty nam rankiem wyśpiewaj pieśń nową,  
 W doskonałej wolności strojna wieniec złoty,  
 Śpiewaj nam upragnioną — wielką pieśń ludową,  
 I rozdaj świeże wieniec miłości i cnoty. —  
 Ty roznieć zbawcze światło przed nędznych oczyma,  
 Zepchnij na wieki dzieła ochydniej nędzoty,  
 Wskaż że nie ma wolności, gdzie miłości nie ma,  
 Że nie będzie wolności tam gdzie nie ma cnoty. —

O przyszłości! do ciebie wyciągam ramiona,  
 Bo już widzę jak świetna połyskasz z daleka —  
 Widzę, tyś światłem Boskiem jest opromieniona  
 A tutaj ludy cierpią — świat zbawienia czeka. —  
 Twój promień błyska jasno na niebios przestworze  
 On w nas nieci pociechę — ożywia nadzieję,  
 A chociaż nas nie małe dzieli jeszcze morze,  
 Nie jedna noc — zamęty — szarugi — zawieje;  
 To przecież nie nas w biegu powstrzymać nie zdoła,  
 Pójdziem z obróconemi na ciebie oczyma,  
 Gdzie nas droga Ojczyzna — gdzie sumienie woła,  
 Gdzie nie ma czarnej nocy, i gdzie zguby nie ma... —

O dalej do wiosel! dalej!  
 Morze poświęceń przed nami,  
 Lecz tam za morza falami  
 Jasna się przyszłość krysztales:  
 O! dalej do wiosel! dalej! —

Wirujmy pierśią ze stali,  
 Choć burza wyje po burzy —  
 Choć całe niebo się chmurzy,  
 Zpychajmy falę po fali:  
 O! dalej do wiosel! dalej! —

W myśl wieku nastrójmy duchy!  
 Wielcy miłości potęgą —  
 Poświęceń odziani wstęgą,  
 Skruszmy świat zimny i suchy:  
 W myśl wieku nastrójmy duchy! —

Silni jednością i zgodą  
 Wytrwajmy mękę po męce;  
 Ojczyzna wyciąga ręce,  
 Stańmy się dla niej ochłodą,  
 Silni jednością i zgodą. —

A każde serce z granitu,  
 Co nie chce zadręnąć dla ludu,  
 Co nie chce otrząść się z brudu,  
 Zpychajmy wcześniej ze szczytu,  
 Bo cóż po sercach z granitu? —

O! dalej do wiosel! dalej!  
 Morze poświęceń przed nami,  
 Lecz tam za morza falami,  
 Jasna się przyszłość krysztales:  
 O! dalej do wiosel! dalej!!! —

I.  
**W pamiętniku J. W.**

**W**ezwałaś Droga, czyniąc dość życzeniu,  
 Imię me w twoim pamiętniku mieszczę;  
 I pragnę razem, byś memu wspomnieniu,  
 Choć parę chwilek poświęciła jeszcze. —  
 Ale ja wzamiał nie mam pamiętnika:  
 Lecz choć imienia twego,  
 Niemam zapisanego,  
 Przecież ma dusza pamiętnik zamyka. —  
 O! ja pamiętam te ubiegłe lata —  
 Te dni szczęśliwe, gdyśmy z sobą razem,  
 Pięknych przykładów wiedzione obrazem,  
 W bramę nowego wstępowały świata. —  
 O! jak tam miło biegła każda chwilka!  
 Dość było szczęścia znaleźć piękny kwiatek —  
 Biegać po lesie — pleść wieniec z blawatek,

Lub srebrystego pochwycić motylka. —  
 A dzisiaj czemuż smętnych uczuć cienie  
 Powlokły twarze, boleść z duszy pryska,  
 Dziś nam już znane Ojczyzny zwaliska;  
 A zlat dziecinnych tylko wspomnienie  
 Błądą pociechę w smętne dusze ciska. —  
 Nim więc uderzy godzina radości,  
 Gdzie będziemy mogli odetchnąć swobodnie  
 Nim wgruzach wolne zabłysną pochodnie,  
 Cieszymy się — cieszymy wspomnieniem przeszłości,  
 A pojąc się marami błogiej wyobraźni,  
 Szukajmy szczęścia w cnocie i przyjaźnie. —

w Lipcu 1845r.

## II.

## W pamiętniku E. M.

Tam na zielonój — majowój łąco  
 Ślicznych kwiateczków kwitną tysiące  
 I poją oko rozkoszą;  
 Lecz te najmiłsze między wszystkiemi,  
 I te najbardziej lubim na ziemi,  
 Co woń do koła roznoszą. —

I tyś kwiateczka zaczęła życie —  
 I twe młodziuchne oko w błękanie  
 Mile się śmieje z kwiatkami;  
 Lecz gdy tym wiosny cieszysz się datkiem,  
 Bądź woniejącym wszystkich cnót kwiatkiem,  
 Bądź kwiatkiem między Polkami. —

Dla Nieba Droga! bądź lilią w bieli,  
 Bo takich tylko Boscy anieli,  
     Pragną na ziemi dalekiej;  
 I z takich kwiatków droższych nad złoto,  
 Najmilszy Bogu wieniec uplotą,  
     Wieniec niezwiędły na wieki, —

A dla Ojczyzny ty moja miła  
 Pragnę byś lilią stulistą była;  
     I jako róża szkarłatem,  
 Byś ku niéj takim ogniem pałała —  
 Wszystko z miłości jéj poświęcała  
     I była pięknym jéj kwiatem. —

A gdy w anielskie cnoty bogate,  
 Najprzód dla Boga, potem dla świata  
     Miłą się staniesz roślinką;  
 Gdy Bogu lilią — Ojczyźnie różą,  
 Dla mnie choć różeczką stań się nie dużą  
     Dla mnie bądź niezapominką. —

w Czerwcu 1847. —

---

## III.

**W pamiętniku M. M.**

**I** ty chcesz Maryo odemnie pamiątek:  
 Lecz cóż ci biedne me serce daruje?  
 Dziś cyprys zaległ rodzinny zakątek —  
 Ojczystą niwę ciernie opasuje:  
     A jeżeli wieniec dziś uwiję tobie,  
     To chyba z kwiatków zbieranych na grobie. —

Ale najmilsza! niech cię grób nie trwoży! —  
 Nazbieraj kwiatów wtój drodze śmiertelnój —  
 Postępuj mężnie, a wbojaźni Bożej,  
 By gdy nadejdzie dla nas dzień weselny,  
     Z dzisiajszych kwiatków miały twoje dłonie  
     Wieniec gotowy na Ojczyzny skronie. —

Maryo! tyś Polką — twa dusza mi znana;  
 W Gnieźnieś zrodzona, w Gnieźnie kołysana  
 W tym dawnym Piastów, Bolesławów grodzie,  
 Pierwszy raz o twym osłyszalas narodzie,  
 I tu już nie raz twoje oko młode  
 Łzę uroniło za Polski swobodę... —

O Polko! spojrzuj na wież naszych szczyty,  
 Co rosna w górę i gina w obłoku:  
 W nich ślad Piastowych wieków jest wryty,  
 A choć tu z bólem i z gorzką łzą w oku  
 Słyszysz gwar obcy — obcej broni szczęki  
 To nie trać serca — nie opuszczaj ręki! —

Boga wzywając pracuj dla Ojczyzny!  
 Nazbieraj kwiatków u tej drodze śmiertelnej,  
 Niech cię nie trwożą rany ani blizny;  
 By gdy nadejdzie dla nas dzień weselny,  
 Z dzisiajszych kwiatków miały twoje dłonie  
 Wieniec gotowy na Ojczyzny skronie. —

1847r. —



~~56~~  

---

R/1013

139, 10 r

\*KSIĘGARNIA\*  
ANTYKWARIAT



Nr 220642

Nr 220642

KOMIS

cena  
sprzedażna



DOM  
KSIĄŻKI

Nr spec.

134/ST/MJ

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
W POZNANIU



1807984

ODDZIAŁ ZBIORÓW SPECJALNYCH